

Odwiedziny

*Jak wspomniałem na początku –
przybyliśmy z Polski całej,
z gwarnych miast, cichych zakątków,
z jakiejś swej ojczyzny małej.*

*Gdzieś tam został dom, rodzina,
blokowisko, wiejska chata,
gdzie nas witał dym z komina
i dzieciństwa zeszły lata.*

*W domu pusto jest bez syna,
łzy wylewa matka biedna,
smutny ojciec – a dziewczyna –
tęskni również, ha – czy jedna?*

*Dom pozostał we wspomnieniach
jako miejsce między swymi,
w sennych jawił się marzeniach
jak oaza na pustyni.*

*W życia burzy przystań cicha
na nasz powrót oczekuje,
stres, zmęczenie szybko znika,
bo z miłością nas przyjmuje.*

*W wojsku tego brakowało,
nic swobody, intymności,
więc do domu się wracało,
często w myślach naszych gościł.*

*Gdy ktoś mieszkał niedaleko –
ich rodziny przyjeżdżały,
matki te nie miały lekko,
bo wałówki dostarczały.*

*Nikt z nas z głodu nie umierał,
dosyć było tu jedzenia,
czasem tylko ktoś przebierał,
bo kucharek nie doceniał.*

*Same smakołyki z domu,
te najbardziej ulubione,
przez niektórych po kryjomu
gdzieś schowane i zjedzone.*

*Inni czasem częstowali,
by delicii ich spróbować
i się nieraz dziwowali –
jak to może nie smakować?*

*Od kolegi raz dostałem
jakieś ciasto zapiekane,
bez zapału spróbowałem,
bo słoniną nadziewane.*

*Smakowicie wyglądało,
pierwszy raz ten smak poznałem,
jakoś się je przełknąć dało,
lecz dokładki już nie chciałem.*

*Bo przysmaki regionalne,
nie każdemu smakowały –
ale te uniwersalne
dom, dzieciństwo nam zbliżały.*

*To racuchy różnorakie –
wszystkie matki je smażyły,
zajadano je ze smakiem
i uznaniem się cieszyły.*

*Taki zapach od smażenia
smakowity się roznosił,
że obecnych do jedzenia
zamiast gospodyni prosił.*

*On pozostał w świadomości,
lecz głęboko był schowany,
w wojsku brakło możliwości,
by gdzieś mógł być wywączany.*

*Nam racuchów nie dawano,
ktoś miał fart – innymi słowy –
na garaże nas wysłano,
sprzątać park samochodowy.*

*Gdy kierowcy wyjeżdżali –
swąd i dym się rozchodziły,
a koledze w pewnej chwili
wizję kuchni skojarzyły.*

*To wspomnienia przywołało –
dom, racuchy i smażenie –
tak kusząco zapachniało,
że drażniło podniebienie.*

**Z przyjacielem się podzielił
tą refleksją zapachową,
on natychmiast ją potwierdził –
kojarzyli jednakowo.**

**Ten przyjaciel był z Warszawy
i do domu czasem dzwonił,
jako syn miał swoje sprawy,
od wałówek też nie stronił.**

**O wrażeniach opowiedział,
jak z kolegą swąd wąchali,
niespodzianki nie przewidział,
gdy rodzice przyjechali.**

**Matka wnet się domyśliła,
że się wstydził, nie śmiał prosić,
stos racuchów usmażyła,
by najlepiej mu dogodzić.**

**I kolegę zaprosili,
co racuchy czuł w spalinach,
obaj chęć swą nasycili –
takie chwile się wspomina.**

**Najciekawsze odwiedziny
z wszystkich, jakie się zdarzały –
gdy się naraz dwie dziewczyny
na dyżurce spotykały.**

**Wtedy sprytny Casanova –
choć nieomal się pobili –
tak obydwie zbajerował,
że się wkrótce pogodziły.**

**Żadna nie zrezygnowała,
jakoś nim się podzieliły,
taka rola mu schlebiała,
lecz szaleństwa się skończyły.**

**Dłużej już nie wytrzymywał,
byłyby go wykończyły,
za to, że je okłamywał,
to się na nim tak zemściły.**

**Ale w las poszła nauka,
do kondycji szybko wrócił,
znowu wrażeń nowych szukał,
a porażką się nie smucił.**

*Z bliźniaczkami urzędował,
lecz to zbyt absorbowało,
więc z nich wkrótce zrezygnował –
szkoła, czasu nie starczało.*

*Fascynował te kobiety,
jeśli bliżej go poznały
i przedstawił swe zalety –
chętnie z nim się spotykały.*

*Talent miał on niewątpliwy
i fortece wręcz zdobywał,
gdy zwyciężał był szczęśliwy –
choć czasami też przegrywał.*

*Odwiedziny były często,
intymności brakowało –
drzewa, krzaki rosły gęsto –
i listowie osłaniało.*

*Te zarośla koło bramy
latem bardzo pożądane
i do wizyt – tych prócz mamy –
chętnie wykorzystywane.*

*Wszystkie drzewa wokół szkoły,
gdyby mowę ludzką znały,
zdarzeń smutnych i wesołych...
wiele by opowiedziały.*

*Ale one tylko szumią,
tak się głos z nich wydobywa,
coś swym szumem pewnie mówią,
ale słowa wiatr porywa.*

*Był też „pisarz” podchorąży –
kiedy listy przychodziły
odpisywać nie nadążył,
nie miał już do tego siły.*

*Dnia jednego, to pamiętam,
przyszło listów siedemnaście,
nie w rocznicę i nie w święta,
a codziennie kilkanaście.*

*List do każdej jednakowy,
wszystkie słodkich słów czekały –
miał do tego tekst wzorcowy –
dostawały to, co chciały.*

*Pomagali mu koledzy,
wzorzec musiał być zmieniany,
tekst wymagał wiele wiedzy,
czasem wierszem był pisany.*

*Słowa się zapożyczało,
trochę z Leca, Żeleńskiego
i Byrona się czytało,
i Goethego, i Heinego.*

*Zawsze było w czym wybierać,
biblioteka zapraszała,
można było tam poszperać,
tekst poezja wzbogacała.*

*Z czasem były doskonałe,
jeden pisał je gotykiem
na brzoźowej korze białej,
styl ten jego był konikiem.*

*Lub pergamin był zwinięty –
jako dawniej pisywano –
rulon sznurkiem ciasno spięty,
lakiem go pieczętowano.*

*Piórkami, tuszem, kolorami,
arcydzieła powstawały,
zakładano się czasami –
zawsze nam odpisywały.*

*Treść i szatę wychwalały,
choć ciąg dalszy się urywał,
za wysiłek dziękowały –
no i... zakład ktoś wygrywał.*

*Lecz niektórych znajomości
zerwać już nie było siły,
a owoce ich miłości
tę opowieść potwierdziły.*

*Listy z troską do tej pory
babcie w skrytkach przechowują
i dziewczęce swe love story
wnuczkom czasem pokazują.*